ŚWIATŁO

MIESIĘCZNIK NAUKOWY

BEZPŁATNY DODATEK DO ILUSTROWANEGO TYGODNIKA „PRAWO LUDU“

Nr 2. Kraków, luty 1912 r. Rok I.

TREŚĆ Nr. 2 „ŚWIATŁA“.

K. CZ.

FERDYNAND LASSALLE.

„Klasa robotnicza jest opoką, na której będzie zbudowana świątynia przyszłości“.
F. Lassalle.

Wśród grona wielkich pionierów współczesnego socyalizmu jedno z pierwszych miejsc zajmuje znany socyalista niemiecki Ferdynand Lassalle. Właśnie w roku bieżącym (1912) możemy obchodzić pięćdziesięciolecie najenergiczniejszej, najintenzywniejszej agitacyjnej pracy Lassalle'a, przypadającej na rok 1862 oraz lata sąsiednie.

Lassale nie był dla socyalizmu wielkim teoretykiem, takim człowiekiem, jak Marks, dającym naukowe podstawy socyalistycznemu programowi, socyalistycznej działalności. Wprawdzie pisał on wybitne dzieła z zakresu prawa („System zdobytych praw“), ekonomii („Pan Schulze“), filozofii (o filozofie Heraklitesie), napisał nawet ciekawy dramat „Franciszek von Sickingen“. Lecz nie w tych pracach dziejowe znaczenie Lassalle'a dla ruchu robotniczego. Lassalle dla nas przedewszystkiem praktyk, organizator, pionier, agitator, człowiek, który runął się w sam gąszcz życia, aby nowymi torami ruch robotniczy poprowadzić.

To piękna, energiczna postać. To nie gabinetowy uczony, to nie człowiek książki, lecz człowiek dzieła, który sam palił swe



Ferdynand Lassalle.

życie z obu końców. Albowiem człowiek, broniący wielkiego dzieła winien — zdaniem Lassalle'a — całego siebie oddać za sprawę ukochaną.

Tu nie powinno być wahań i wątpliwości. Żyć pięknie i umrzeć pięknie.

„Pancerz ze znakiem i ryngraf na piersi,
„A własnej barwy proporzec nad głową...
„Oto, jak idzie mąż... a jeśli padnie,
„To żadnych mętów nie zostawi na dnie,
„I żadnych resztek w żywota kielichu —
„Zginął odrazu z całą swoją mocą
„I nie odłożył niczego po cichu“.

Tak charakteryzuje sam Lassalle „męża“ dzieła w swym „Franciszku.“ Takim też był on sam. Pod koniec życia posunął się w swych pertraktacyach z Bismarkiem zadaleko, wstąpił na drogę niewłaściwą. Lecz pozatem całe życie swe oddał sprawie robotniczej, którą postawił nie na grunt szacherek i podstępów, lecz na grunt k l a s o w e j taktyki robotniczej. Albowiem Lassalle wiedział, jak niebezpiecznie

„być podstępnym w wielkich sprawach“.

Dziś i d e a p a r t y i r o b o t n i c z e j, jako partyi, oddzielnej nietylko od konser-

watystów, lecz także postępowców, jest ideą prostą i zrozumiałą dla każdego robotnika. Lecz Lassalle — w gruncie rzeczy — pierwszy zaczął propagować w Niemczech tę ideę. 23 maja roku 1863 zakłada tam „Powszechny niemiecki Związek robotniczy“, który stał się niejako kolebką potężnej niemieckiej socyalnej demokracyi.

Z nieba sprowadził socyalizm na ziemię. Odrzucił wszystkie mętne marzenia socyalistów-marzycieli, zrozumiał, że konstytucya jest kwestyą siły, że i robotnik wobec tego winien mieć własną siłę we własnej partyi.

Dziś, ciesząc się z olbrzymich sukcesów, jakie zostały osiągnięte przez partye robotnicze, wspominamy Lassalle'a, jako wielkiego pioniera idei samodzielności partyi robotniczej.

Zrozumiał też doniosłe znaczenie zdobycia powszechnego prawa wyborczego dla partyi robotniczej, pisząc:

„Powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze jest nietylko Wasza polityczna, lecz także Wasza socyalna zasada, zasadniczy warunek wszelkiej pomocy socyalnej“.

Tak wszystko po Lassalle'u oparło się na samodzielności robotnika — na klasie roboczej, jako na sile niezależnej, samodzielnej. Walka nasza, nasz sztandar czerwony niesie zagładę staremu porządkowi.

Byliśmy kiedyś i my marzycielami. Był kiedyś i u nas słoneczny poranek, łagodny poranek socyalizmu. Mówiliśmy, że wszyscy ludzie jednakowo są braćmi i w r. 1848 razem ze wszystkimi wstępowaliśmy do walki o prawa ludu. Lecz niedługo nasi sojusznicy burżuazyjni pozostali naszymi sojusznikami. Wkrótce hasło — wolność, równość, braterstwo — przeistoczyło się na inne: nam odpowiedziano — artyleryą, kawaleryą i infanteryą!

Zrozumieliśmy wówczas z Lassallem i całą Międzynarodówką, że oswobodzenie robotnika będzie dziełem samego robotnika.

Do ścisłej analizy programu Lassallowskiego jeszcze wrócimy.

KILKA SŁÓW O ZYGMUNCIE KRASIŃSKIM.

W roku obecnym przypada setna rocznica urodzin jednego z najsławniejszych poetów polskich Zygmunta Krasińskiego, którego nazwisko jaśnieje w trójcy wielkich mistrzów słowa, obok Mickiewicza i Słowackiego. W początkach 19-ego wieku, a więc rzec można, świeżo po rozbiorach Polski[1]) oni to z taką potęgą w swej poezyi miłość ojczyzny wyśpiewali, że zadali kłam tym wszystkim, którym się wydawało, że koniec państwa polskiego mógłby być hasłem zagłady narodu.

Ale obok miłości ojczyzny, wszyscy trzej głosili hasła wszechludzkie, wszyscy byli nietylko patryotami, lecz i kosmopolitami w tem znaczeniu, że wzrokiem ogarniali całą ludzkość, że pragnęli ogólnej zmiany stosunków.

Widzimy to i u Krasińskiego. Jest to wogóle poeta, mało zrozumiały dla proletaryatu. Hrabia z urodzenia, patrzył się on z konieczności na świat z innego punktu widzenia, niż chłop lub robotnik, który swą ciężką pracą broni się od głodu. Nie doceniał Krasiński walki społecznej o polepszenie bytu, wydawało mu się, że nędzarze o chleb wołając, zapominają o innych, wyższych potrzebach ludzkich, a tego lękał się bardzo, bo sam na sprawy ducha oko miał wytężone. Pragnął, żeby się podniosła harmonia w stosunkach ludzkich, żeby zapanowała w świecie prawdziwa miłość Chrystusowa i stąd płynąca sprawiedliwość.

Jako człowiek głęboko religijny, który brał do serca ideały Chrystusowe, widział on, że ludzie dzisiaj dalecy są od tego, co głosi religia; że spełniają tylko formalnie najłatwiejsze obowiązki zewnętrzne, poszczą, chodzą do kościoła, ale modląc się nienawidzą, powtarzając słowa miłości, innych surowo sądzą, a sami za doskonałych się uważają. Przez czas dłuższy mieszkał w Rzymie i poeta wśród tłumów księży, nawet w papieskim Watykanie nie mógł się doszukać chrześcijan, których życie byłoby chrześcijańskie. Papież wówczas jeszcze był monarchą w państwie kościelnem, które zajmowało Włochy środkowe i prowadził politykę taką, jak inni władcy, a więc bardzo oddaloną od ideału Chrystusa, od prawdy i sprawiedliwości. Wszystko to bolało Krasińskiego i myślał, że tak dłużej być nie może, wyczuwał jakieś olbrzymie przesilenie, koniec świata dzisiejszego, wytworzenie nowych stosunków, wyższych doskonalszych, wcielających naukę Chrystusa w życie prywatne i publiczne.

„Długa droga — trud był ślizki.
Krwi spłynęło i łez morze,
Lecz anielstwa czas już blizki —
— Pójdą — pójdą w Ciebie Boże!

---

[1]) Rozbiory Polski były w końcu wieku 19-go.

. . . .

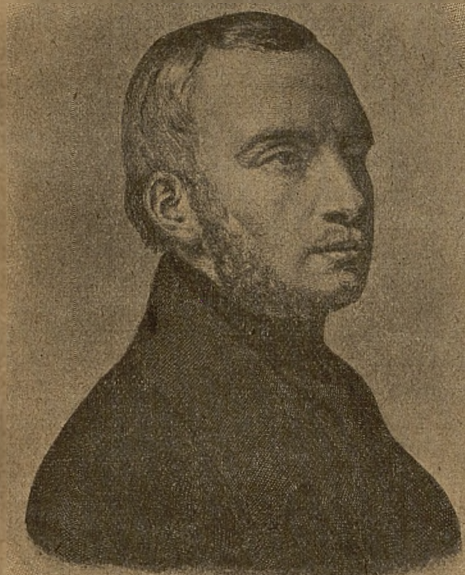
Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie“
„Nie powróci stara klęska —
Duchom — duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięzka,
Panujący idzie Pan.“

Tak wróży Krasiński w „Psalmie nadziei“, zaczynającym się od wezwania do czynu:

„Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!“

Przyjmijmy od Krasińskiego to cudne wezwanie do czynu, choć poeta ten czyn zupełnie inaczej, aniżeli my rozumiał, bo tkwił w nim arystokratyczny lęk przed czynami rewolucyjnymi, których my się nie obawiamy. A teraz przeczytajmy jeszcze wyjątek z jego „Przedświtu“, aby stwierdzić, że w jego marzeniach o lepszem jutrze ludzkości wiele jest i z naszych ideałów. Podniesienie się moralne ludzkości, większa miłość i sprawiedliwość, pokój powszechny, równouprawnienie kobiety, wreszcie miłość ojczyzny, która się łączy z najszlachetniejszemi ideami wszechludzkiemi i do nich prowadzi, do wcielenia ich obowiązuje — oto myśli, które znajdziecie w poniżej zamieszczonym urywku i na które sami zapewne „zgoda“ — powiecie.

Wł. Weychert-Szymanowska.



Zygmunt Krasiński.

Z. KRASINSKI: Z „PRZEDSWITU“.

. . . .

W tę ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną,
Na tę ziemię ukochaną,
Na tę naszą — naszą ziemię
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano!

By pogodzić świata dzieje
Z wolą pana ponad pany,
Duch im prawdy z nieba dany
Z ich starą krwią się zleje!

Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo
Cząstek, rozdział lub rozbicie,
Tam już dla nich jedno bóstwo,
Jedna miłość i wszechżycie!

Krwią się brzydzą, choćby winną!
Duch już przez nich tylko stwarza,
I gdy stworzą ziemię inną,
Niema na niej już zbrodniarza!

Niema także podrzędnicy!
Bo niewieście w końcu serce
Po lat długich poniewierce,
Błysło z pączka tajemnicy!

. . . .

I świat nowy ten radośnie
Jak świątynia Panu rośnie;
W polskim kraju, w polskim raju —
Na wiekowych nieszczęść niwie
Już nie pusto, ni żałośnie;
Nigdzie, nigdzie już nie ciemno,
Ani za mną, ni przedemną!
Wszędzie jasno, sprawiedliwie!
Zruzumiana przeszłość święta,
Zrozumiane czyśca męki,
I ten kielich z kata ręki,
I te krzywdy, i te pęta,
I duch złego, który kusi
Do podłości serce dzielne —
I to serce, które musi
Wstać z tej śmierci nieśmiertelne!

Duch twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!
Po nad ziemskich szum zawiei,
Tyś się wzbiła w kraj idei!

. . . .

Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem, domem, obyczajem,
Państwa skonem, albo zjawem:
Ale wiarą — ale prawem!
Ten już odtąd Bogu kłamie,
Kto cię zdradzi, kto cię złamie;
Bo myśl Boga w twojem łonie
I los świata w twym zakonie!

M. Z.

GWIAZDY I KSIĘŻYC.

Gdy w mroźną noc zimową patrzymy się na wyiskrzone gwiazdami niebo i na jasny krąg miesiąca — powstaje w nas pytanie, jakie to jest z blizka widziane, czy gwiazdy to tylko świecące świeczki na wielkiej pokrywie firmamentu, za którą jakiś inny świat się znajduje? Nauka obecna zbadała to dokładnie i możemy z pewnością opisać cobyśmy widzieli, gdybyśmy tak mogli tę podróż odbyć.

Wyobraźmy sobie, że mamy sposób wznieść się z niezmierną prędkością nad ziemię, wyżej i dalej — aż ku gwiazdom.

Wznosimy się ku błyszczącej tarczy księżyca. Na ziemi noc, tylko śnieżne pola bieleją oblane księżycowem światłem.

W ogromnym pędzie za kilka chwil jesteśmy tak wysoko, że nie rozróżniamy już szczegółów z naszej okolicy — zmalały i znikły w oddali. Pędzimy ciągle naprzód; księżyc przybliża się ku nam coraz bardziej, rośnie w naszych oczach — staje się coraz to wyraźniejszy. Ze żdziwieniem widzimy, że nie jest on płaskim krążkiem, ale kulą ogromną; — kula ta rośnie, rozszerza się przed nami.

To, co z ziemi wydawało się ciemną plamą, okazuje się ogromną, szarą płaszczyzną, a części jasne — to jakieś ogromne pasma gór skalistych, poszarpanych — to znowu stojących oddzielnie. Słońce oświeca to wszystko i tylko w załomach skał widzimy cienie. Reszta oświetlona, aż nas razi swym blaskiem. Z każdą chwilą jesteśmy bliżej, wreszcie wierzchołki olbrzymich gór widzimy już przed sobą. Teraz spostrzegamy, jakie to ogromne, to, co z ziemi mogliśmy naraz objąć wzrokiem. Ale od gór tych i dolin pustka wieje i martwota. Pustynie to są. Skały i głazy: ogromne, popękane, rozpalone w promieniach słońca — bez trawki, bez roślinki najmniejszej — bez zwierząt i ptaków. Nawet wody niema — nawet powietrza.

Od gór zbliżamy się ku równinom — tym, które z ziemi wydają się plamami ciemniejszemi. Uczeni nazwali je morzami, ale się przekonano, że niema tam wody, tylko pustynia kamienna.

A cóż ziemia nasza? — oglądamy się za siebie — noc była, gdyśmy odlecieli. Widzimy ją w ogromnej oddali, zmalałą i — jako kulę. Ta strona, ku nam zwrócona, z której odlecieliśmy, jest czarna i ciemna — ale rozumiemy dlaczego: bo oto widzimy, że słońce, z wielkiej, bardzo wielkiej odległości, świeci na przeciwną stronę tej kuli — jest daleko poza nią. Tamta druga strona jest oświetlona. A kula cała obraca się powoli — i ci, co byli przedtem po stronie ciemnej — za kilka godzin znajdą się po stronie oświetlonej, będą widzieli słońce — dzień...

Ziemia więc wygląda z księżyca, jak księżyc z ziemi — jako kula — tylko większa kilka razy.

Gdybyśmy teraz chcieli się dostać do słońca, musielibyśmy odlecieć nazad od księżyca — i zrobić drogę znacznie, znacznie dłuższą — bo 400 razy tak wielką, jak od ziemi do księżyca. Z połowy już tej drogi widzielibyśmy księżyc i ziemię tylko jako dwa świecące centki — dosyć nawet niedaleko od siebie — a słońce przedstawiałoby się jako kula straszliwego ogromu, cała z ognia, z płynnej, roztopionej masy; masa ta oślepia blaskiem, bije żarem, i wrze jakgdyby, i burzy się na wierzchu. Chwilami całe masy ognistego żywiołu wytryskają z powierzchni, jak fontanny na wiele mil wysokie, albo przewalają się, jak płomieniste bałwany.

To jest potęga słońca, które swem gorącem zapewnia nam lato, a swem światłem dzień czyni na naszej ziemi dalekiej, która, jak pyłek drobny, jak gwiazdka lśni gdzieś w oddali.

Ziemia ta obiega słońce w ciągu roku dookoła: jest ona, jak mówimy, planetą.

I każda gwiazda na niebie, choć tak drobna, jest też słońcem, jak nasze, nieraz jeszcze większem — tylko tysiące i miliony razy dalej. Jedne są jasne, białe, inne już stygną — już są tylko czerwone. Niektóre zaś żarzą się żarem niebieskim lub żółtym; a koło każdej takiej gwiazdy, każdego takiego słońca są znowu planety, jak ziemia około naszego — i może też żyją na nich jakie istoty. Z takiej odległej gwiazdy i nasze słońce wyglądałoby tylko jako gwiazdka, a ziemi nawetby widać nie było.

Gdybyśmy jedne gwiazdy minęli, widzielibyśmy za niemi znowu nowe, znowu słońca i światy, za tymi znowu, i tak da-

lej bez końca, nigdzie nie napotykamy na żadną granicę...

Przestrzeń tylko, przestrzeń bez końca, a w niej mnogość słońc i światów... A wśród nich gdzieś — jak kropla wody w morzu — nasze słońce i nasza okruszyna ziemska.

STRUMIŃSKI.

HUGO KOŁŁĄTAJ.

28 lutego bieżącego roku przypada setna rocznica śmierci Hugona Kołłątaja, wielkiego działacza i pisarza polskiego, jednego z twórców narodowego szkolnictwa, konstytucyi 3-go maja i powstania kościuszkowskiego.

Ks. Hugo Kołłątaj był wielkim bojownikiem praw człowieka. Niezmordowanie szerzył nowe myśli, budził uczucie miłości ojczyzny i poczucie sprawiedliwości społecznej. Dlatego poznać trzeba poglądy i prace tego budownika przyszłości.

I. HUGO KOŁŁĄTAJ O SPRAWIE WŁOŚCIAŃSKIEJ.

Wiedzą już czytelnicy „Światła“, jakie było położenie ludu w drugiej połowie XVIII wieku i jakie zaczęły się odzywać głosy w obronie chłopa.

Najdobitniej, najbardziej przekonywująco przemawiał Kołłątaj. Wskazywał, że cała „wspaniałość“ wyższych warstw „ubogiego ludu świetnieje potem“, jest darem ręki pracowitego rolnika.

Niech najbogatszy obywatel uszanuje ludzkość w najuboższym rolniku — nawoływał Kołłątaj w czasie pamiętnego sejmu, który od roku 1788 do 1792 zajmował się reformą ustroju Polski. Reforma ta była tem pilniejsza, że sąsiedzi ze wszystkich stron czyhali na ziemie polskie — już w roku 1773 dokonano pierwszego rozbioru Polski. Kołłątaj z siłą wskazywał, że tylko nadanie wolności chłopom może uratować państwo polskie.

„Brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica, spoglądał na to milionowy niewolnik z obojętnością, tak właśnie, jak ptak siedzący na drzewie, spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem. Niewolnik nie dbał bynajmniej komu miał się opłacić i komu miał robić“. — Wolna Polska musi być ziemią wolnego ludu.

W własnych swoich majątkach Kołłątaj nietylko uwolnił wszystkich swoich chłopów, ale zrobił więcej jeszcze — dał im na własność ziemię, którą dotychczas posiadali za pańszczyznę. Tym czynem pokazywał, jak powinni postąpić wszyscy, co miłują sprawiedliwość.

Ale Kołłątaj nie żądał dla chłopa wszystkich praw obywatelskich, nie żądał nawet, aby chłopom w całej Polsce na własność ziemię nadano. Żądał on tylko wolności osobistej dla chłopa, zupełnego prawa jego do majątku ruchomego i — opieki państwa, tj. czuwania, żeby nie działa się chłopom krzywda.

W tym czasie sami chłopi nic więcej nie żądali. Ubóstwo i długa niewola ludu wyhodowały ciemnotę i bierność. Trzeba było wielu zmian głębokich, wiele pracy nad oświatą, żeby chłopa uczynić świadomym obywatelem. Dążył do tego Kołłątaj, gdy nawoływał do zakładania szkółek po wsiach, do oświecania rolników. Ale na razie Kołłątaj nie uważał za możliwe wciągnąć lud do życia publicznego.

Nie usiłował zmienić ustroju stanowego. Owszem, chłop wedle jego projektów nie mógł posiadać sam ziemi, którejby był prawdziwym, wyłącznym właścicielem. Musiał się umawiać z panem o warunki, wedle których mógł użytkować z roli, musiał zawierać kontrakt, który obowiązywał obie strony.

Kołłątaj był reformatorem praktycznym. Chciał pismami swojemi wpłynąć na natychmiastową zmianę stosunków, liczył się dlatego z siłami społecznemi, które odgrywały rolę czynną. Bez zgody szlachty nie można było nic wówczas przeprowadzić. Żeby tę zgodę uzyskać Kołłątaj obniżał żądania. Czyny jego na własnej ziemi szły dalej niż wymagania od innych.

Nawet te wymagania nie odrazu mogły się urzeczywistnić. Kołłątaj nie zdołał przeprowadzić, żeby w konstytucyi 3-go maja nadano wszystkim chłopom wolność. Ale dzięki niemu i innym pisarzom i działaczom konstytucya 3-go maja 1791 roku przyznała, że włościanie są częścią narodu, ogłosiła, że państwo bierze ich w opiekę i — jakby dla zaznaczenia, że wolność jest konieczną dla rozwoju Polski, nadała wolność przybyszom, co na nowo osiadają. Kołłątaj pracował dalej. Przy jego udziale Kościuszko wydał uniwersał z pod Połańca, ogłaszający ludowi wolność.

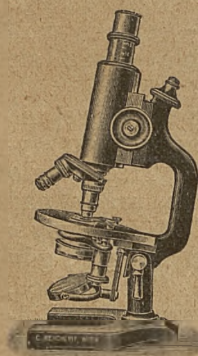
(Ciąg dalszy nastąpi).

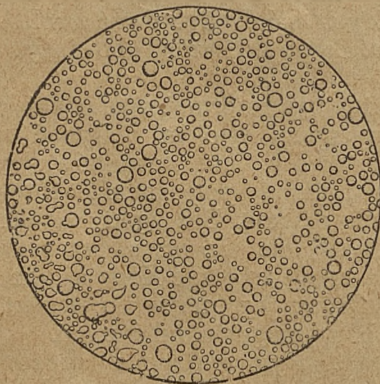


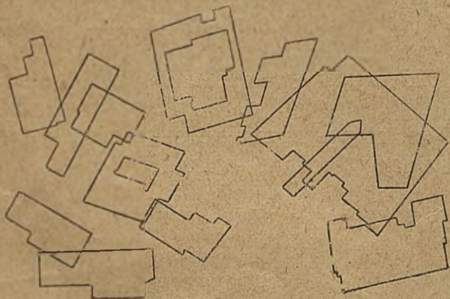
Dr B. DROBNER.

MIKROSKOP.

Uczeni posługują się przy badaniach najrozmaitszych naukowych silnie powiększającemi szkłami. Mikroskop jest to właściwie kombinacya szkieł powiększających. Szkła w mikroskopie pozwalają na dokładne badania niezmiernie drobnych przedmiotów. — Wystarczy dać jakąś drobną bardzo okruszynkę na szkiełko cienkie, a okruszynkę tę widzi się w mikroskopie jak ogromny jakiś przedmiot. Dziś doszła technika budowy mikroskopu do tego, że uzyskuje się z łatwością powiększenie dwa tysiące razy. Jeżeli wyobrazimy sobie coś strasznie maleńkiego, to zrozumiemy, że pod takiem powiększeniem da się jeszcze dobrze cząsteczka taka badać. To też dzięki mikroskopowi odkryto bardzo dużo szkodników, odkryto tyle chorobotwórczych bakteryj — że można śmiało twierdzić, iż mikroskopowi zawdzięczamy taki potężny rozwój medycyny, która walczyć owocnie z chorobą umie i potrafi, skoro przyczynę jej pozna.


Mikroskop.


Kropla moczu pod mikroskopem.


Kropla moczu pod mikroskopem.


Kropla moczu pod mikroskopem.

Ale nietylko w medycynie, bo we wszystkich przyrodniczych naukach mikroskop oddaje ogromne usługi. I tak podajemy kilka obrazków, jak przedstawiają się bardzo drobne przedmioty, widziane przez mikroskop.

W następnym numerze powiemy o tem, jak mikroskop jest zbudowany i jak się nim pracuje.

HELENA WIMUT.

Świat i życie.

O przeszłości ziemi naszej i to dalekiej nabieramy pojęcia z tego, co promienie na tęczy wypisały. Wiadomo, że inaczej się płomień zabarwia od soli, inaczej od miedzi. Dosyć jednak jest klasnąć w ręce w pobliżu bladego ognia gazowego, żeby natychmiast przybrał wyraźnie żółte zabarwienie od soli, która z potraw osiadła na skórze, a przy klaśnięciu dostała się do ognia, drucik zaś miedziany wprowadzony do ognia sprawi, że się płomień zazieleni. Wszystko na naszej ziemi jest taką lub inną, prostą lub złożoną kombinacyą siedemdziesięciu kilku prostych składników, zwanych pierwiastkami chemicznymi.[1]) Otóż okazało się, że każdy ze składników w sta-

[1]) Znajomość składu i warunków powstania pozwala chemikowi otrzymać sztucznie n. p. wodę z pewnych składników, by wydzielić jakiś składnik i zastąpić go innym i tym sposobem n. p. z kwasu siarkowego wydzielić wodór, najlżejszy z gazów, którym się wypełnia balony, a zastąpić go miedzią co da piękny szafirowy koperwas miedziowy w prawidłowych kawałkach.

nie rozpalenia wydaje inną barwę — inny odcień. Teraz zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego promień słońca w pewnych warunkach daje nam całą tęczę kolorów — dlatego, że w słońcu mamy rozmaite składniki. Wyłoniła się zatem możność porównania składników ziemi i składników słońca. Okazało się, że są te same, tylko w słońcu one wszystkie są rozpalone do żaru, do białości, roztopione, przelewające się, wrzące, lub lotne. I Jowisz jest z tego materyału i inne planety. A teraz ważną jest rzeczą, że słońce nie stoi, wiruje ono wciąż i to w tę samą stronę, w którą krążą wokół niego wszystkie jego planety. A do tego przyszło doświadczenie, że od kręcącej się kuli płynnej właściwie wskutek tego ruchu mogą się odrywać pierścienie, że pierścienie takie rozerwawszy się zwijają się w kulkę i w tej nowej postaci krążą dalej wokół swojej macierzy. I wtedy powstała myśl śmiała i cudna — żeśmy razem ze wszystkiemi planetami dzieci słońca! A każda gwiazda, a ich tysiące widać od nas — to także słońce. Nasze słońce jest tylko jednem ze słońc, a nasz cały świat słoneczny z jego wszystkiemi planetami jest jednym z olbrzymiej prawdopodobnie, nieskończonej ilości innych światów. Bo jeśli od nas gołem okiem widać z całej ziemi kilka tysięcy gwiazd, to przez silne szkła astronomiczne widać jest ich miliony, a z tych gwiazd znów roztoczyłby się przed nami widok na miliony innych gwiazd i tak bez końca... Kresu Wszechświata oznaczyć nie umiemy, przeczuwamy, że jest nieskończony i bezmierny.

Jedne słońca są białe, jarzące — to słońca młode, jakiem było nasze — kiedyś. Inne żółte jak nasze teraz. Wokół nich zapewne krążą planety z księżycami i może tam być życie. Inne nareszcie czerwone, gasnące. W świecie takiego słońca życie zamiera. Jego planety rozsypują się w gruz, ten, wpadając pomiędzy inne światy, znaczy się jako mgliste rozwiane zjawiska — komety, a wreszcie rozpada się na pojedyncze kawałki, które jako „gwiazdy spadające“ świecą, przelatując przez powietrze naszej ziemi, a nieraz spadają na nią sprawiając niezwykle piękne zjawisko jakiejś kuli błękitnej, niby cudowna latarnia. Udawało się znajdować takie bryłki spadłe. Są to kawałki żelaza lub kamienia, zwykłę niewielkie, czasem jako potężne głazy.

A gdy jedne słońca gasną, inne się rozpalają. Na niebie obok gwiazd wyraźnych są i mgiełki jakieś. Prawda, niektóre z nich, chociażby i mleczna droga przy patrzeniu przez silne szkła, okazują się złożone z gwiazd, ale są i takie, które rzeczywiście nie są niczem innem tylko skupieniem jakiejś materyi lekkiej i mglistej. Jaki jest stosunek tych mgławic i słońc? Zgęszczanie oparów w płyny, a płynów w stan twardy, znamy i na ziemi. Może taki jest porządek rzeczy w całym Wszechświecie? Jeżeli wrzące słońca stygną stają się twarde, dlaczego nie miały być przedtem mgiełką, gazem. Stąd powstała myśl — możliwie że zupełnie zgodna z rzeczywistością — że z mgławic powstają słońca, te stygnąc oddzielają od siebie planety i same się zmieniają na bryły ciemne, a wreszcie się rozpadają.

Jeżeli tak — czeka nas kiedyś koniec. Słońce nasze będzie coraz mniejsze, ciemniejsze i zimniejsze, przestanie przyciągać z tą siłą jak teraz i cała nasza rodzina słoneczna w gruz się rozsypie i roztrzęsie na kawałeczki wśród innych światów. Zginie nasz świat, jak giną ludzie, lecz jak ze śmiercią człowieka nie kończy się całe życie na ziemi, tak z końcem naszego świata nie zamrze życie w Wszechświecie. Rozpalą się nowe światy i jak na mogile człowieka z soków jego ciała wykwita róża, tak świat stary, rozpadły, gdzieś w sposób niewiadomy stanie się cząstką życia nowego. To już jest nasza wiara oparta na zdobyczach naukowych, wiara w nieskończenie piękne życie w bezmiernym Wszechświecie.

K. CZAPIŃSKI.

Kościół a kwestya socyalna.

Najsilniejszą potęgą, niszczącą społeczne wpływy hierarchii kościelnej, jest obok nowoczesnej nauki, szybko się rozwijającej i demokratyzującej, obostrzająca się kwestya socyalna.

Cała feudalna istota kościoła katolickiego, spowodowała, iż od samego początku politycznej i socyalnej demokratyzacyi ustroju społecznego kościół zajął bezwzględnie wrogie względem niej stanowisko; nie wyczuwał jeszcze całej potęgi rozpoczynającego się ruchu, nie wiedział, ile to koncesyi sam będzie musiał mu zrobić...

Pamiętną jest np. smutna rola, jaką kościół odegrał podczas Metternichiady, gdy w czasie rozpoczynających się ruchów konstytucyjnych, wraz z absolutystyczną biurokracyą dusił młode porywy.

W roku 1822 w wychodzącym w Offen-

bachu piśmie „Staatsmann“ tak streszczał przedmarcowy klerykalizm swoje stanowisko: „Jeśli lud czegoś chce, to samo to żądanie jest już niedobrem, gdyż dobrze wychowane dzieci (!) nie chcą niczego, albo raczej tego tylko, na co im rodzice (?) zezwalają, albo na co wskazują, jako na rzecz pożądaną“. Inny znowu organ ówczesny, moguncki „Katolik“, jedno z najwpływowszych ówczesnych pism klerykalnych, pisał, iż „konstytucye są dziełem próżnego ducha czasu“ itd.

Ten brak oryentacyi politycznej spowodował, iż rewolucya, iż konstytucyonalizacya życia politycznego odbyła się wbrew kościołowi, a więc pociągnęła za sobą silną reakcyę przeciw katolicyzmowi; przypominamy n. p., że w sferze filozoficznej miało to, jako skutek, potężny prąd materyalistyczny w rewolucyjnej Francyi w końcu XVIII stulecia (Golbach, Diderot, La Mettrie itd.), oraz materyalizm niemiecki (lewica heglowska: Feuerbach, Stirner itd.).

Przerachowawszy się kościół pospieszył obwieścić swoje pojednanie z nowoczesnemi formami politycznemi: w Encyklice „Immortale Dei“ z r. 1885 czytamy: „Nie gani się żadnych z rozmaitych form rządu (nulla per se reprehen ditur ex variis reipublicae formis), skoro takowe nie są nauce katolickiej przeciwne“. I dalej: „Nie gani się nawet (!) właściwie (?) pewnego (?) udziału ludu w zarządzie spraw publicznych, co w pewnych okolicznościach (?) i warunkach (?) może być nietylko korzyścią, ale i obowiązkiem obywateli“.

Tak się zliberalizowała — jak widzimy, z bólem serca — skostniała organizacya!

Jednak jeszcze większe rozgoryczenie przygotowała dla niej właściwa kwestya socyalna, tj. robotnicza.

Znowu nie wyczuwając potęgi nasuwającego się wielkiego problematu dziejowego, kościół zajął stanowisko bezwzględnie negatywne. W wspomnianej Encyklice z roku 1885 czytamy (str. 9): „Wypowiedzieć posłuszeństwo władzy i wzniecić rokosz zapomocą tłumu jest zniewagą majestatu nietylko ziemskiego, ale i bożego“.

Cała istota bowiem kościoła, jako organizacyi, opierającej się na zasadzie autorytetu i korzystającej z poparcia władz, wrogiej demokratyzacyi wiedzy, a zarazem będącej, jak to wyjaśniliśmy, obecnie kapitalistą *par excellence*, pchała go w tym kierunku.

Lecz znowu, jak i w dziedzinie ściśle politycznej, gdy ruch zaczął obejmować miliony ludu robotniczego i hierarchia z przerażeniem ujrzała usuwający się grunt z pod nóg, ukazała się słynna Encyklika socyalna Leona XIII „Rerum novarum“.

Wprawdzie ostro występuje przeciwko żądaniom socyalistycznym co do uspołecznienia narzędzi pracy: „Czyż pozwala sprawiedliwość na to, aby na swój użytek zabrać to, nad czem ktoś inny pracował (?) w pocie czoła?“ Wprawdzie ostro występuje przeciwko tendencyom ku wyrównaniu ekonomicznego bytu ludności: „To przedewszystkiem winno być uznane, że trzeba w cierpliwości znosić nieodmienną dolę ludzką; niepodobna, aby to, co u szczytu stoi, zrównało się z tem, co u podstawy gmachu społecznego istnieje“. Ale zarazem Encyklika ta z r. 1891 konstatuje, iż kwestya socyalna rzeczywiście istnieje, i proponuje nawet zakładanie katolickich stowarzyszeń zawodowych, aby przeciwdziałać socyalno-demokratycznym.

Nie możemy się łudzić! Te „socyalne“ uroszczenia organizacyi, która jest największym kapitalistą doby obecnej, mają zupełnie jasną treść społeczną i nie odznaczają objektywnie nic innego, jak tylko nową formę ideowego, politycznego i ekonomicznego podporządkowania robotnika pracodawcy. W późniejszej Encyklice: „O demokracyi chrześcijańskiej“ mamy wyraźnie zaznaczone, że hierarchia ma bronić „nierówności stanów“. Chrześcijańskie zaś związki, założone w myśl intencyi „Rerum novarum“, odgrywają skromną rolę łamistrejków...

W ten sposób potężniejący ruch robotniczy, rozporządzający już dziś wielo-milionowemi organizacyami, napotyka w swoim zwycięskim pochodzie kapitał, sprzymierzony z hierarchią. — Powstaje więc, analogicznie niejako do różnych przedrewolucyjnych prądów antyklerykalnych, i materyalistycznych we Francyi i w Niemczech, nowoczesna materyalistyczna ideologia walczącego proletaryatu.

Przy całej swej elastyczności, nabytej w procesie dziejowego doświadczenia, hierarchia nie potrafi przystosować się do nowych wymagań, do olbrzymich zagadnień emencypacyjnego ruchu proletaryackiego.

• • • • • • **„ŚWIATŁO“** • • • • • •

miesięcznik naukowy, wychodzi raz na miesiąc jako bezpłatny dodatek do ilustrowanego tygodnika „Prawo Ludu“. Adres dla listów i korespondencyi przeznaczonych dla „Światła“: „Naprzód“, Filipa 11, K. Czapiński.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.